

Bez – KRESY

VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki



Bez – KRESY
VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki

UTWORY
NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Wydawnictwo pokonkursowe

Cieszanów 2025

Redakcja

Urszula Kopeć-Zaborniak

Projekt logotypu „Bez – KRESY”

Agnieszka Kołodziej

Projekt okładki

Monika Maciuła-Kielar

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie, 2025

ISBN 978-83-971858-1-4

Wydawca

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie

ul. Kościuszki 6, 37-611 Cieszanów

e-mail: mbpcieszanow@op.pl

www.mbp.cieszanow.eu

Seria (8) Bez-KRESY

**Opracowanie graficzne, skład
i przygotowanie do druku**

WYDAWNICTWO

EDYTORIAL

35-614 Rzeszów

ul. Św. Kingi 20/70

tel. +48 730 999 731, 730 999 732

e-mail: redakcja.edytorial@gmail.com

www.edytorial.com

PROTOKÓŁ KONKURSU

Jury VIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez – KRESY” w składzie:

Dorota Ryst (przewodnicząca)
Maciej Melecki
Sławomir Płatek
Urszula Kopeć-Zaborniak (sekretarz)

Po przeczytaniu 101 zestawów nadesłanych na Konkurs, na posiedzeniu w dniu 22 kwietnia 2025 r., postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda – Mirosław Kowalski (Mysłowice)

II nagroda – Jakub Wasilewski (Koło)

III nagroda – Piotr Zemanek (Bielsko-Biała)

Pięć równorzędnych wyróżnień:

Cezary Żarna (Legionowo)

Paulina Wojciechowska (Sosnowiec)

Wioletta Jaworska (Budziszów)

Katarzyna Fabiszewicz (Laskowiec)

Donata Witkowska-Kowal (Starachowice)

Nagroda Specjalna za zestaw nawiązujący do szeroko pojętej tematyki polskich Kresów i pogranicza wschodniego

– Martyna Wybraniec (Wałbrzych)

Dwa równorzędne wyróżnienia za wiersze nawiązujące do szeroko pojętej tematyki polskich Kresów i pogranicza wschodniego dla zestawów:

Katarzyna Kamińska (Oleśnica)

Dominika Patrycja Wilk (Krasne)

Wyróżnienia drukiem:

■ w kategorii ogólnej:

Artur Boratczuk, Adam Burtka, Lidia Chmielewska, Remigiusz Czyżewski, Marzena Jaworska, Patrycja Skorupska, Nicola Szmit, Paulina Świątek, Katarzyna Zając.

■ w kategorii kresowej:

Wojciech Bober, Anna Maria Krawczyk, Nina Makukha, Wiesława Raczkiewicz, Kamila Wybraniec, Małgorzata Zygmunt.

WSTĘP

„na Kresach czas zawsze płynie inaczej” – myślę, że te słowa, z wiersza Martyny Wybraniec, zdobywczyni głównej nagrody w kategorii zwanej przez nas po prostu „kresową”, dobrze podsumowują motywy najczęściej pojawiające się w nadsyłanych na „Bez-KRESY” utworach. Nuta nostalgii, tęsknoty i niepokodzenia wciąż dominują w „kresowych” zestawach. Jak co roku pojawiają się wątki lwowskie, wileńskie, wołyńskie. Ale tym razem, z niemałą radością, powitaliśmy też cykl opowiadający o Borysławiu. Wierzmy, że wiele takich historii i motywów wciąż czeka na poetyckie odkrycie i opisanie.

Jednak „Bez-KRESY” to nie tylko wiersze kresowe. Co roku podkreślamy w regulaminie i zaproszeniach do udziału, że czekamy na utwory o dowolnej tematyce. I na szczęście spektrum tematów i form znów nas pozytywnie zaskoczyło. I tak obok „warszawskiego spleenu” mamy cykl inspirowany twórczością W.B. Yeatsa. Krótkie, ascetyczne frazy sąsiadują z gęstymi, nasyconymi prozami poetyckimi. To wszystko pokazuje, że poeci wciąż szukają, sięgają po różne style i dykcje. Bardzo nas cieszy, że możemy odkrywać wciąż nowe nazwiska, ale też śledzić rozwój tych, którzy wcześniej próbowali sił w cieszanowskim konkursie, zdobywając wyróżnienia, a dziś sięgają po nagrody. Fakt, że nie zapominają o naszym konkursie, świadczy chyba najlepiej o gościnności naszych gospodarzy – włodarzy miasta i gminy Cieszanów oraz dyrekcji i pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie. To dzięki nim po raz ósmy trzymacie w ręku tomik – trwały ślad po kolejnej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez-KRESY” – dziękujemy! A wszystkim laureatom i uczestnikom gratulujemy i cieszymy się, że zechcieli podzielić się z nami poetyckim słowem.

Dorota Ryst
Zastępca Prezesa Stowarzyszenia Salon Literacki

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

Mirosław Kowalski
I nagroda

SWOBODNIE

kołatka do siódmego nieba
była zawsze na wyciągnięcie ręki
rzeczywistość która się śniła
nie miała dna ani ścian
woda bajor i żabich dołków
z opalonych ciał zmywała całodzienny brud
i blizny z pokiereszowanych sumień
natomiast niektóre zaciekle wojny
rozstrzygał orzeł czy reszka
chodziły czasem słuchy
że się gdzieś ścierwosekundojady zbierają
z zakusami na nasze skrytki niby-światy zakamarki
że ostrzą pazury na pochowane swobodolotnie
reperują sieci
ale kto by tam słuchał krakania
kiedy na dzwonach i cymbałach wiatru
grały wszystkie ostępy ścieżki uroczyska
tłoczyły się podobno ciemne chmury
nad głowami za plecami za rogiem
w sieni na schodach wszędzie
robiły pomału swoje
ale wciąż lawirowaliśmy na wiatrach
na przemian wznosząc się i opadając
swobodnie
swobodnie

NIE ZASYCHAJĄ NA DOBRE

jak dym kadzideł
jak rozmyte szarugą liście
spod zmurszałych powiek listopada
sączą się kropla po kropli
albo skapują nam spod sufitu
do kieliszków z czystą
nie zasychają nigdy na dobre
wynosili się stąd przedwcześnie
na ramionach poważnych figurek
w garniturach z lampasami
nieraz stoją w liściach
zamyśleni czubkiem buta
gmerają w niedogaszonych zamysłach
niektórzy na smugowych ulotnych rowerach
wjeżdżają nam w postrzępione sny
albo z księżycem pod rękę przechadzają się
po mostach łączących spinających
nie zasychają
my tacy jak zwykle
nastawiamy budzik opłacamy rachunki
zwalczamy infekty grypy i kace-giganty
celebruje kolejną wigilię i mundial
racjonalni i poukładani
przed sobą udajemy niewzruszonych i słabo widzących
kiedy oni wyraźnie tuż za oknem
lepią bałwana z dymu i wosku

SWOIM TEMPEM

rżeniem jak zdrowy koń
zagłuszyć niepokojące sygnały impulsy
zasmarować pesel voltarenem
zignorować rozkrzyczane lustro
poszeleścić jak liść
zasuszony między kołdrą a prześcieradłem
poranny wschód bólu w kościach
jest cykliczny niczym wzwód słońca za oknem
ciągle jeszcze staje codzienność
w poprzek drogi do odłożonych arkadii
kolejne nie tym razem jeszcze
nakruszyć wróblom
resztek snów na niebieski parapet
o kant ostatnich złudzeń
rąbnąć siwą łepetyną
i pójść swoim tempem
wzdłuż zielonego
nad drogami trzepot porzuconych myśli
nie drażni nie przeszkadza
jej obecność i wołanie
omszałych żywicznych chwil
z samych trzewi lasu
to jest właśnie codzienny
niezastąpiony energetyk

niepowroty

wdarła się do naszego życia autostrada
nasz dom stanął jej na drodze jej relacja
była ważniejsza niż te międzyludzkie
ból obrósł tkankami uformował serce
w piersi przeszzytej widokiem świata
oddalającego się w lusterku i w czasie
pytasz dlaczego przymknąłem oczy –
skaleczyłem wzrok o ostre kontury pustki
w miejscu gdzie ziemia wykarmiła i
pochowała nasze ostatnie drzewo

diagnoza

nie pamiętam kiedy czas zawisł na ścianie
ani kiedy wyzionął ducha
tylko tyle że o wpół do śmierci
w twoich oczach niezmiennie szło się niebo
jaki to stan? missouri? przedzawałowy?
nieważne
nie pytałaś o diagnozę
zdrowiej chorować bez niej

Yeats

/-/ obraz twój z moich snów,
który mi w sercu zakwita różą.
(William Butler Yeats)

Maud

wybacz Williamie. wybrałam słoneczny Paryż zamiast słoty panującej na wyspach. tu śmieją się ulice, słońce nie krwawi rozdierane klifem. nie mogłam trzymać w dłoni drzewca rewolucyjnego sztandaru i być twoją różą, o której śniłeś jak o celtyckiej wieży. jedyne nierozzerwalne związki jakie cenisz to mariaż literatury i idei. powinieneś zrozumieć. 1899 rok i twój rodzinny dom to zbyt dużo ciepłych poranków, cichych wieczorów, od których uciekają moje oczy. dopóki twoje będą otwarte, ręka będzie malować mój portret do końca, by poznać chwałę i gorycz. gdybyś ukrył mnie przed światem, nie zdradził się wierszem, może Oliwia nie roniłaby łez. po co napisałeś The Lover Mourns for the Loss of Love? mogłeś zanurzyć się w jej oczach zamiast w łzach, dusza poety oplakując utraconą miłość skazała cię na czyszciec. w Irlandii nie znajdziesz kobiety. ta, która cię uniesie będzie moją namiastką, nie odnajdziesz w niej róży. płodną ciszą mogła cię otulić Augusta, ale uległeś George. była białą lilią, nie tak rozwichrzoną różą, jak ja. chciałeś by była ptakiem i razem z tobą w parze nawiedzała niebo. ale to przy mnie wyrosły ci u ramion skrzydła.

Carte blanche

Trzymam w sobie
ten krajobraz, przez który jadę. Trzymam z uporem
maniaka, nie puszczam. Chwytam się pazurami,
zagryzam, zaciskam szczęki, oczy i pięści. Czepiam
się jak tonący brzytwy, przytulam jak do kamienia,
kawałka szkła. Możesz
mi pomóc. Za niewielką opłatą. Albo Bóg zapłaci.
Za fragment zbyt małej miłości, palec wepchnięty
w próżnię, żeby zobaczyć, czy nie wypełnia jej jakaś
przyszłość. Za sen spokojny i jedno marzenie na
szaroniebiesko namalowane na papierowej serwetce.
Możesz mi pomóc. Teraz śpij. Jutro
się odnajdziemy.

Jeden mianownik

Istnieje żar, który przechodząc poprzez rury wylotowe włóknistej pompy w korpusie kostnym, mimo wpływu wszechobecnej zmarzliny nie przestanie nigdy się tlić...

Istnieje wiedza bezużyteczna: nie ma w niej poznania i na opak ustawiony jest wszelki inicjał transgranicznego alfabetu. Toksyna ta z obwodowego układu nerwowego wypłukuje naturę współistnienia (intelektualne vacuum). Istnieją korytarzowce pełne klatek schodowych; po nich błąkać się będziesz bez kaganka, pudełkiem zapalek bez draski. Skraplającymi się kroplami na dyszach agregatu nie ugasisz pragnienia, z kolei sztuczną roślinnością nie nasycisz się wcale. W vinculum autopsji i przytomności znojnie wyliczana jest rzeczywistość tam, gdzie rdzenie superkomputera prelinują błąd. Period częstotliwości płaskich może zmienić przebieg: w ostro zakończonych zakamarkach niewiary od zawsze jest najniebezpieczniej.

Blizny

Rozłam pierwszy.
Przyglądam się ciału, znawcy sugerują samobadanie. Mówią,
że pod powierzchnią drzeźnią wulkany. Trzeba zapobiec
wylaniu się lawy. To co przyciąga wzrok
narosło warstwami. Stwardniało od lat. Sięga głębiej
niż skiba na ornym polu. Zamyka wszystkie odrzwia
po wyjęciu zbioru.
Pionowe cięcie gąbczastych warstw, do krwi,
do szkarłatu, do kwilenia owocu.
Gładko, jak nóż w masę tortową.
By stać się matką.
Rozłam drugi.
Rozchodzimy się do swoich, żeby się spotkać,
gdy cisza porowacieje. W słowne luki,
szczeliny lodowca wpada słowo. Spada,
nikt nie wie dokąd, dopóki nie wróci
z dna.
Jesteśmy płatkami słonecznika
oddzielonymi od plastra, wyłuskanego
z ziaren.

dotknięcie

niektórzy po to się narodzili by patrzeć na rzekę
inni aby o tym pisać – wiejski głupek by opowiadać
o swoim garbatym bogu siedzącym na progu
jak będziesz niegrzeczna przyjdzie heniutek
i cię złapie za nogę – matki mają swoje metody
cykl natury ranking demonów figury retoryczne
i oporządek
a heniutek spał na miedzy jakby stwórca wymyślił noc
tylko dla niego – śnił że spotkał podobnego sobie
razem ukradli konia i przenieśli go przez rzekę
poeta dogorywał po krótkim ataku szaleństwa
lub geniuszu w sielskim lecie nie wiadomo kiedy
mała genia zaczęła niedomagać i cierpieć na bezsenność
śniła na jawie o heniutku z jej chodakiem w ręku
krzyczała po nocach – matka szukała pomocy w internecie
głazy dalej łypały na rzekę
tylko heniutek wiedział
po co je tam diabły posiały

Donata Witkowska-Kowal
Wyróżnienie

Kręta

mgła zalała krętą
wąską uliczkę
rześki poranek
rozdarło ujadanie
z pysków spływała
wściekłość
wyrwani ze snu
koszmarem
stali w rzędzie
parowały stopy
wygrzane pod pierzynami
dzieci beczały jak jagnięta
na bruku konali starcy
kolumna wyszła z miasta
dusze przykryte jesionkami
leżały na kocich łbach
po wojnie zalali je asfaltem

Martyna Wybraniec
Nagroda specjalna

Cień cerkwi na wodzie

rzeka płynie jak echo głosów,
które wciąż śpiewają nad nią,
choć nikt już nie pamięta pieśni

pod zmurszałym mostem
niosą się szeptane modlitwy
o ciepło domów,
których ściany nauczyły się
być milczeniem

tu, gdzie granica dotyka wody,
cerkwie i kościoły
odbijają się w tafli,
jakby niebo wahało się
której wierze dać więcej światła

na kamieniach rzeka pisze
ostatnie słowa tych,
którzy odeszli,
nie zostawiając imion

Żelazne krzyże na wzgórzach

krzyże stoją w ziemi
jak litery zapomnianego alfabetu,
który kiedyś ktoś czytał szeptem
rdza je zjada
powoli, cierpliwie,
jak czas zjada imiona
kiedy pada deszcz,

są cięższe od pamięci,
ale nikt ich nie ruszy,
bo nie ma już tych,
którzy by o nie walczyli

ziemia je trzyma,
jak matka trzyma dłoń dziecka,
które zasnęło w drodze

Ostatni zegar na wschodzie

w małym miasteczku,
gdzie droga kończy się w ciszy,
stary zegar wciąż bije
choć nikt go nie nakręca

jego wskazówki rdzewieją powoli,
ale nie śpieszy się
do zatrzymania

on wie,
że na Kresach czas
zawsze płynie inaczej
niż gdzie indziej
jakby nie chciał nikogo
puścić dalej

czasem świt kładzie się na polach
jakby chciał przykryć to,
czego już nie ma

Ćwiczenia z ciemności

u dziadków zawsze ściemnia się szybciej spoglądamy sobie z nocą
w twarz
światło oszczędzają na podobieństwo czasu oddechów
wody która osadza się nacieka podnosi się poziom już nie odry a sanu
i wiśłoki
ich słowa port z którego nie można odpłynąć do którego nie można
przybić
droga którą szła do zasowa radomyśla nagoszyna
gaj gdzie rośło najwięcej kani
sad gdzie ukryła się przed niemcami na drzewie
potok zgórski z którego czort kusił prababcię
chodź tu ciepłutka woda chodź tu ciepłutka woda
robiłam się sina od tej historii ale nie z zimna
po zmroku korony drzew unosiły ramiona w nieznanej nam modlitwie
cienie na czarnobiałych zdjęciach sięgały okien bloku
pozostało mi wrócić poruszyć niebo i ziemię
wyzbierać tamte miejsca które jak dobre zwierzęta gdy mnie zobaczą
przyjdą same

Rewers

W tej części jakby świat się zatrzymał. Tam lepianki pochylały się ze starości, wrosnięte w krajobraz. Niemal puste pokoje, z tym smutnym, wysłużonym dobytkiem, trwały w swoim postanowieniu. Nadłamane deski, okna zbite jakby resztką sił, jeszcze były domem. Dumnie prężyły się krzywe płoty, niepokoiły ledwo trzymające się dachówki, słoma z gliną chroniły przed mrozem. Ziemia była nieco goła, rozległa, nierówna. Wszędzie roznosiło się błoto, oblepiało, jak dym płynący z szybu naftowego. Hałas wciskał się w każdy kąt. Wokół wznosił się las wież wiertniczych, oswojony, tętniący życiem. Czuć było więcej, niżby się chciało. Ale gdzieś tam dalej pyszniły się miejskie gmachy i wille. Na ulicach płynęły furmanki i samochody, języki mieszające się ze sobą. Po kątach stały biedne stragany. Miasto przywoływało, odganiało, gubiło. Rozkładało się, rosło. Miało warstwy snów, planów, przeszłych dni. Jakby nie mogło się zdecydować. Było ciałem wystawionym na pokaz, ciałem skrytym. Umazanym ropą Boryslawiem, bogatym i nędznym zarazem.

KATEGORIA OGÓLNA

Artur Boratczuk

Glina wciąż miękka i mokra.
Myszy marzą, że wszystko się zamysi
i drżą przed bezmysiem.
Dośniły się rozłożystoude.
Ładny pokój. Tapeta w węże.
Gra toczydło
do ostrzenia prostego szczęścia i podobieństw
między śladami po kornikach a runami.
Arcydzielna i Arcydzielnik!
Ludzkie ułamki, wcielone arcydzieło:
samiec gamma pod rękę z nadpuszystą.
Przed nimi wszystkopalący ogień.
Za nimi rozkwitnienie.
Ostatni znak miał kształt.
I weszło słońce wrzawne, czerwone
jak płetwa żerującej na płyciźnie wzdręgi.

Gwiazda – List do Matki

Matko
Widziałem dziś
spadającą Gwiazdę
Która rozświetliła mrok
Wykluła się miękko
Z luku samolotu
Jak kwiat boskiej chryzantemy
Zakwitły by zmienić oblicze świata
Ciężka kropla
Ryżowej wódki
Spadająca do miseczki ochoko

Opadała lekko
Ptasio
Rwąc pierze chmur
Dziobem żeliwno-jastrzębim
Rozparła duszne niebo
Barwą
Zwycięstwa człowieka
Nad fizyką i chemią
Zostawiła po sobie zmienioną
Strachem ziemię
Zatrula wody
Gorzkim piołunowym sokiem
Kwitnące wiśnie przyprószył śnieg

Po mieście mojego dzieciństwa
Spacerują cienie ludzi z popiołu

Którzy ulecieli
Lekko i cicho
Czesząc się
Przed lustrem
Szczotkując zęby
I tych którzy odchodzili głośno i długo
W zwojach bandaży
I tych co przyszli tylko na chwilę

Matko
Widziałem dziś Gwiazdę
Zwycięstwa nad Bogiem
Smutną Gwiazdę
Klęski człowieka

Chwila

Nieśmiało i szeptem
Błękit pod powiekami
Rumieniec wstydu, że niepoważne, strata czasu
Niewymienialne na walutę
Podszyte lękiem, że wujek samo zło
Popruje tę misterną koronkę westchnień
Nad przebiśnięciem i sikorą bogatką
Zniszczony ulotną chwilę w kochanych ramionach,
Co chronią przed samotnością, wirusem, śmiercią.
Zachwyt jakby się dziś człowiek narodził
Jest krokus, szpak, rusałka admirał
Jakby nikt wcześniej tego nie zobaczył
Już w wielu tomach poezji o tym nie wyśpiewał na wysokim C
Radość ćwierkająca
Choć z tyłu głowy stale cierń czy to nie ostatni raz...

PRZEDSZKOLE

jeżeli smutek jest wieczny
to jest w tym przedszkolu na wzgórzu
do którego idzie się wybrukowanym kostką szlakiem
za nieistniejącą fabryką
dostałem go w spadku po ptakach
i pustym zrujnowanym basenie pośrodku lasu
zawsze się bałem że już z niego nie wyjdę
siedzę tam zamrożony na poddaszu
na peryferiach wspomnień wsłuchany
w gołębie szumy trzaski
przedsenne drgawki popołudniowe drzemki
obserwujący swoje odbicie w lustrze
pierwsze żyłki na stopach pijaków nad rzeką
wszystkie ścieżki przeszłości
czas kiedy mówiliśmy tylko po angielsku
wierni amerykańskim filmom
a życie miało jeszcze jakikolwiek smak
zawsze myślałem że gołębie to sowy
i nie chciałem zasnąć
przed wejściem była wysoka rura
na którą chciałem się wspinać
ostatni egzamin i odszedłem na zawsze z dzieciństwa
jeśli wspominam o tym
to tylko po to żeby uzmysłwić sobie
że nienawidzę tych miejsc

zranie

na słońce zawsze patrzę przez palce
z przymrużeniem oka
przyjmuję ciepło, które daje
choć dobrze wiem,
że jest jedyne i szczere
czasami wschodzę jak ono
i chodzę
dzwoniąc kluczami u szyi
w pęku brakuje mi tylko tego
do otwierania klatki piersiowej
gdybym miała na imię Adam
dałabym jedno ze swoich żeber
bezpańskiemu psu
pozwoliłabym sercu
wydostać się na wolność
ale wołają na mnie Ewa
zgniła do szpiku kości
a to ja jestem kluczem
to ja nie otwieram niczego

Trochę

Gdyby ktoś zamknął mnie w więzieniu za moje przewinienia
Ale zostawił trochę nieba za kratami
To by mi wystarczyło
Gdyby ktoś z nienawiści wrzucił mnie do studni
Ale zostawił mały lufcik na górze
To by mi wystarczyło
Gdyby ktoś zamknął mnie w trumnie
Ale zostawił otwarte wieko
To by mi wystarczyło

Okruchy świata

w kieszeni noszę mapę
jest już niemal przezroczysta
przetarta pod palcami historii

dziadek mówił
że droga nigdy się nie kończy
tylko zakręca w inną stronę

współczesność to kompas bez igły
migotanie światła w witrynach
niepewność kroków na bruku

i choć w głowie trzymam azymut
coraz częściej czuję,
że gubię kierunki

Ostatnia droga

gdy gaśnie człowiek budzi się pamięć
pełna jego śladów

bułki świtem przyniesione
herbata octem zalana
jak we śnie żyjesz

dom nagle pełen czyjegoś zapachu
(pościeli nie pierzesz)

kroki za ścianą słyszeć
na ramieniu dłoń czyjaś wyraźnie ciąży
w szarości dnia za głosem biegniesz co ze snu budzi

ktoś pod powieką mieszka

maskę zrozumienia wdziewasz
i tylko ty wiesz, że toniesz w niewylanych łzach

garnitur na szafie wisi

Gniazdo kukułki

Matko, w bezkresną i chmurną noc
opowiedziałam wszystko.
Każde słowo było prawdą i kłamstwem.

Nad nami wisiał księżyc
jak ukruszony ząb mądrości. Lśnił.
Korzenie drzew sięgały w stronę topieli.
Słowa ćmiły jak bolący ząb,
zwoje odsłoniętych nerwów.

Pamiętasz, mówiła:
Patrz, jestem mądrą kurą.
Mam lśniące pióra, z wdziękiem
dziobię ziarna. Zgrabnie wygrzebują
nogą robaki. Patrzyłam na inne kwoki
i wtulone w skrzydła pisklęta.

Nie potrafiłam grać w berka,
skakać w gumę, serwować piłki.
Ani żartować z kurzymi koleżankami,
zagrzebywać łapą sekretów,
kłapać dziobem jak one.

Matko, byłaś gradem i burzą,
kiedy z niechęcią mówiłaś: *Jesteś sową,*
dziwną i ponurą sową. Moje pióra ciemniały,
oczy lśniły złotem. Jako nocny ptak
wylatywałam przez okno. Pohukiwałam.

Rozumiałam mowę jeży i nornic,
lisów i zajęcy. Towarzyszył mi szum drzew,
a może szelest przewracanych kartek?
Z Ronją, córką zbójnika, rozpalałam ogień
z obawy przed Mgłowcami. Śpiewałam pieśń
nocy. Spałaś zaryglowana w kurniku.

Matko, zielononóżko poranna,
opowiedziałam wszystko.
Każde słowo było prawdą i kłamstwem.

Teraz mam ciarki na języku.

KATEGORIA KRESOWA

Wojciech Bober

GŁOSY ZZA TORÓW

Noc spada jak mokry filc na wagony z numerami,
za oknem snuje się dym – nie wiemy,
czy to z domów, które zostawiliśmy,
czy z wczorajszego świata, który wypluł nas jak pestki.

Na bocznicę śpią ludzie bez imion,
porwani z korzeniami jak drzewa po burzy,
pomiędzy wczoraj a jutrem,
pomiędzy ziemią, którą znali,
a tą, co leży przed nimi jak pusty talerz,
którego nikt nie napełni.

Ogień dogasa w beczce,
dzieci śpią pod płaszcami,
ktoś gra cicho na harmonii,
a zza torów echo niesie lwowską piosenkę,
śpiewaną głosem, który jeszcze pamięta,
ale już nie wie, do kogo należy.

„Będziemy w Poznaniu”, ktoś mówi.
„Wrocław, może Zielona Góra, Opole”.
Ale nikt nie wie,
czy w tych nazwach znajdzie się dom,
czy tylko ściany, które uczą nowej mowy,
gdzie echo odbija się o puste kubki
jak wiatr w suchych studniach.

Babcia szepcze pacierz po rusku,
dziecko woła po polsku.
Pod paznokciami ziemia z Kresów,
na dłoniach kurz z domów, które spłonęły,
w gardle głos, którego nikt nie rozumie.

Pociągi odchodzą, ale my stoimy,
zawieszeni między Wilnem a jutrem,
między imieniem, które brzmiało znajomo,
a literami, które nie chcą się składać w całość.

Za torami światło –
może okno otwarte w przyjazny mrok,
może próg, który da się przekroczyć,
może puste krzesło,
którego nikt nie przesunął bliżej stołu,
może tylko neon,
świecący dla tych, co nie mają gdzie wracać.

Kresy

Wiecznie w drodze.
Ku słońcu,
Ku linii horyzontu,
Ku marzeniu.
Gdzie jest kres?
Czy tam, gdzie słupy graniczne
Obwieszczają koniec marszu,
Czy w łóżku szpitalnym,
Gdy upłynie data
Przydatności do życia.
A może tam, gdzie pamięć
Zatraca się
W tym, co nowe,
Co atakuje z poboczy
I zza każdego zakrętu
Drogi.

Pamięć

Tylko pamięć zawiera to, czego już nie ma,
posiada swoje ściany i okna,
podłogę i dach,
w budynku pamięci
stoi stara szafa,
która gromadzi wspomnienia pokoleń:
ubrania, zdjęcia, sztuce,
kartki i listy.
A nagle budzisz się w nocy...
i pustka...
próbujesz złapać ostatnie
migające końcówki snu...
bez skutku...
Rzeczywistość ma swoje okna i ściany,
ale szafy już brak.

Wiosna w Mariupolu

Kiedyś na wiosnę
ludzie palili zeszłoroczne liście
w przydomowym ogrodzie,
niektórzy wypalali łąki.
Teraz ruscy przywieźli
mobilne krematoria,
by palić ludzi.

Jednak wiosna robi swoje,
budzi się ziemia, rozmięka,
jest gotowa na przyjęcie chłopców,
którzy zginą w okopach
i na łzy ich matek.
Młody owies się zieleni.

Cerkiew i kościół

dwa głosy w tej samej ciszy,
dwie wieże nad rynkiem,
które patrzą na siebie przez mgłę

gdy dzwon wybija południe,
przez chwilę nie wiadomo,
kto się pierwszy odezwał

ktoś zapala świecę pod ikoną,
ktoś klęka na zimnej posadzce
i modli się tym samym szeptem
do innego imienia

a Bóg jest tutaj jak wiatr –
wszędzie i nigdzie jednocześnie

Moje miasteczko kresowe

Z jednego okna widziałam drewniane wieże kościoła,
Z drugiego murowane, baniaste wieże cerkwi.
A gdybym weszła na dach, objęłabym wzrokiem
Leżący nad Sołokiją kirkut,
na którym pały się krowy wśród poprzewracanych macew.
Gdybym obróciła się w drugą stronę,
Zobaczyłabym Cyganów kotlarzy na swoich podwórkach,
Kobiety w kolorowych, falbaniastych spódnicach,
Dziewczynki z długimi włosami i ciężkimi, złotymi kolczykami w uszach.

Nie wiedziałam, że to Kresy,
Nie myślałam o przeszłości tego miejsca.
Żyłam w socjalistycznej teraźniejszości
Z akademiami „kłaniam się rosyjskiej rewolucji”,
Z kryzysowymi kolejkami, bluzką uszytą z ręcznika,
Dziecięcymi sprawami daleko od polityki i historii.

Że w moim miasteczku było inne życie, zanim je zmiotły dziejowe
burze,
Dowadywałam się mimochodem. Krok po kroku stawianym
w dorosłość
I w ślad tych, którzy kroczyli tędy przede mną.

Spis treści

PROTOKÓŁ KONKURSU	5
WSTĘP	7

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

I nagroda – Mirosław Kowalski

SWOBODNIE	9
NIE ZASYCHAJĄ NA DOBRE	10
SWOIM TEMPEM	11

II nagroda – Jakub Wasilewski

niepowroty	12
diagnoza	13

III nagroda – Piotr Zemanek

Maud	14
------------	----

Wyróżnienie – Cezary Żarna

Carte blanche	15
---------------------	----

Wyróżnienie – Paulina Wojciechowska

Jeden mianownik	16
-----------------------	----

Wyróżnienie – Wioletta Jaworska

Blizny	17
--------------	----

Wyróżnienie – Katarzyna Fabisiewicz

dotknięcie	18
------------------	----

Wyróżnienie – Donata Witkowska-Kowal

Kręta	19
-------------	----

NAGRODA SPECJALNA (kategoria kresowa)

Martyna Wybraniec

Cień cerkwi na wodzie	20
Żelazne krzyże na wzgórzach	21
Ostatni zegar na wschodzie	22

Wyróżnienie – Katarzyna Kamińska

Ćwiczenia z ciemności	23
-----------------------------	----

Wyróżnienie – Dominika Patrycja Wilk

Rewers	24
--------------	----

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

KATEGORIA OGÓLNA	25
------------------------	----

Artur Boratczuk, *** [<i>Glina wciąż miękka i mokra...</i>]	25
--	----

Adam Burtka , Gwiazda – List do Matki	26
--	----

Lidia Chmielewska , Chwila	28
---	----

Remigiusz Czyżewski , PRZEDSZKOLE	29
--	----

Marzena Jaworska , zaranie	30
---	----

Patrycja Skorupska , Trochę	31
--	----

Nicola Szmit , Okruchy świata	32
--	----

Paulina Świątek , Ostatnia droga	33
---	----

Katarzyna Zając , Gniazdo kukułki	34
--	----

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

KATEGORIA KRESOWA	36
Wojciech Bober , GŁOSY ZZA TORÓW	36
Anna Maria Krawczyk , Kresy	38
Nina Makukha , Pamięć	39
Wiesława Raczkiewicz , Wiosna w Mariupolu	40
Kamila Wybraniec , Cerkiew i kościół	41
Małgorzata Zygmunt , Moje miasteczko kresowe	42

BEZ
KRESY

A stylized logo featuring a hand holding a pen, positioned above the letter 'S' in the word 'KRESY'. The hand and pen are rendered in a simple, outlined style, with the pen tip pointing towards the 'S'. The word 'KRESY' is written in a bold, serif font, with the 'S' being particularly large and integrated with the logo.